

MARSJAŃSKA LEGENDA

„Jednooki grabieżca Yxili został onegdaj ukąszony przez macyjską żmiję. Dwa dni później żmija zmarła z powodu zatrucia”.

To tylko jedna z wielu dykterek na temat tajemniczego Marsjanina, żołnierza legionu Yxili, które słyszałam. Jest oczywiście absurdalna, tak jak i pozostałe. (Wierzcie mi, jako pajęczycy dobrze się znam na jadach i wiem, że Marsjanie takowego nie wydzielają, w przeciwieństwie do macyjskich żmii).

Według innej, równie nedorzecznej anegdoty, Ximilpix, bo tak brzmi jedno z imion sławetnego Marsjanina, zbudował kapsułę klonującą, w której został stworzony. Ach, no i była jeszcze ta sugestia, że jednooki Marsjanin „nie robi pompek, lecz odsuwa od siebie Tygiel”. Cóż, te słowa akurat nie są dalekie od prawdy, jeśli wziąć pod uwagę ruch względny, lecz co z tego.

A jednak...

Odwiedziła mnie raz pewna klientka, Archontka, a jakże, która przedstawiła się jako Iliszka Młodsza. Przybyła odziana w ciało przypominające elfa albo ludzkie dziecko. Dla Archontów cielesna powłoka stanowi jedynie pewne udogodnienie, upust dla próżności albo... Cóż, czy ktoś wie na pewno, co nimi kieruje, gdy ją wybierają? Ja nie wiem, a być może jestem najwybitniejszą ekspertką w tej dziedzinie na całym Tyglu.

Iliszka nie tylko znała wszystkie historie o Ximilpiksie, ona była ich niewyczerpanym źródłem.

– Jednooki grabieżca walczy przez 50 cykli dziennie! – zachichotała, huśtając się w wiklinowym koszu pod moim oknem. – To nedorzeczne! I strasznie zabawne, bo przecież dzień to dużo krótszy okres niż 50 cykli!

Zgodziłam się, że to stwierdzenie było równie nieprawdopodobne, co dowcipne, a potem spytałam, w czym w zasadzie mogłabym jej pomóc.

– Chciałabym go poznać! – przyznała. – Albo chociaż dowiedzieć się, czy jest prawdziwy.

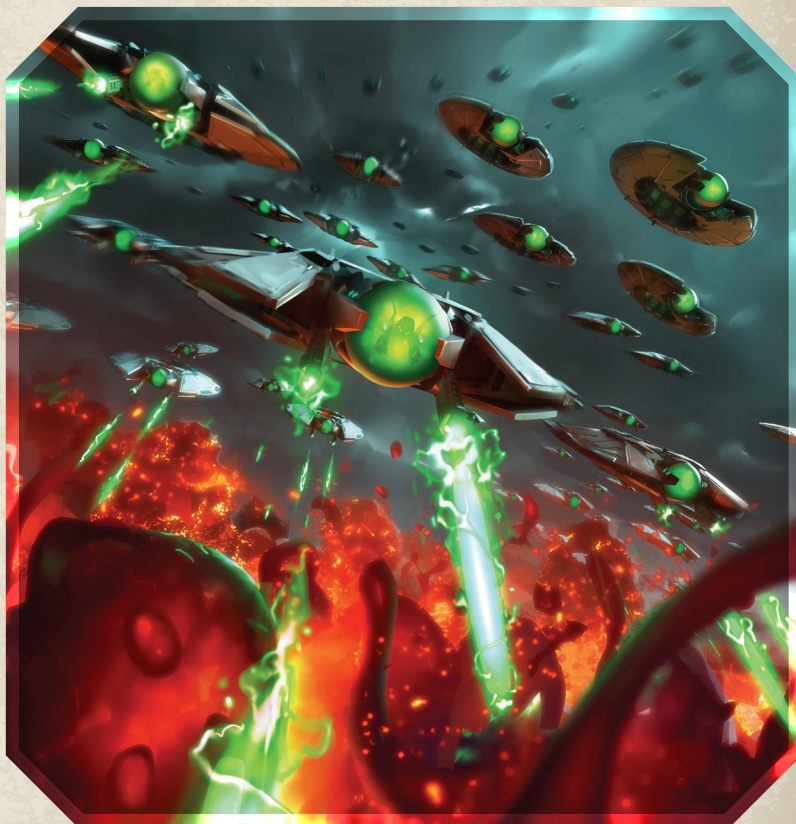
– Obawiam się, że nawet, jeśli naprawdę istnieje, to raczej nie przypomina bohatera tych wszystkich opowieści – ostrzegłam.

Archontka odepchnęła się nogami od podłogi i na moment zawisła kilka metrów ponad ściółką leśną.

– Nie jestem naiwna – oznajmiła.

– Ale powiedz, Inko, czy nie ma w tobie choć odrobiny ciekawości co do postaci, która pojawia się w aż tylu ekstrawaganckich legendach?

Tu mnie miała. Chwilę negocjowałyśmy stawkę, po czym wyruszyłam na poszukiwania Ximilpiksa, grabieżcy Yxili. Udałam się do Miasta Centralnego,



znajdującego się tuż przy granicy Nova Hellas, to jest terytorium „kontrolowanego” przez Marsjan (wyobrażacie sobie, że ktoś faktycznie miałby sprawować władzę nad jakąś częścią Tygla? Paradne!), w nadziei, że spotkam tam istoty, które faktycznie go poznały.

Wiele słyszałam nie tylko o marsjańskiej legendzie, ale też o samych Marsjanach. O ich zaściankowości, ksenofobii, agresywnej ekspansywności. Nawet Archonci uskarżali się na Marsjańską Starszyznę, która traktowała ich jak zagrożenie dla czystości gatunku. Okazało się, że te opinie również są przesadzone.

W Mieście Centralnym roіło się od Marsjan. Niektórzy mówili mi, że „prowadzą zwiad”, większość jednak otwarcie przyznawała, że zdezerterowała z armii, by wieść nowe życie na ulicach, w alejach, tunelach i przy krętych drogach metropolii. Wszyscy, co do jednego, znali historie o jednookim grabieżcy Yxili.

Tam, w mieście, opowieści nabrały bardziej kosmopolitycznego charakteru, co mogło świadczyć o tym, że krążyły również po społecznościach innych niż marsjańskich, a przynajmniej poza granicami Nova Hellas.

– Jednooki grabieżca czyta równocześnie obie strony wstęgi Möbiusa – zachichotał archiwista z Logos.

– Podczas jednej z bitew na Srebrnych Kresach Ximilpix zabił jedenastu z dziesięciu przeciwników dziewięcioma strzałami z blastera! – zapiał pewien Marsjanin, salutując nieobecnemu bohaterowi.

– Ja słyszałam – szepnęła właścicielka marsjańskiej restauracji na Ziemiach Zdobywcy – że grabieżca Yxili przygotowuje jedzenie chłodziwem reaktora.

Restauratorka mrugnęła do mnie w ten odrażający, charakterystyczny dla posiadaczy powiek, sposób.

– Nic innego nie było dla niego dość ostre! – spuentowała, po czym wciągnęła mnie do długiej dyskusji na temat kuchni marsjańskiej, w czasie której próbowała sprzedać mi każdą pozycję z menu.

Nasza rozmowa nie umknęła uwadze niewielkiej grupy Marsjan, którzy stali w kącie.

– Co wiem o jednookim grabieżcy? – szepnął jeden z nich, zerkając nerwowo ponad ramieniem, tak jakby bał się, że ktoś go podsłucha. – Słyszałem, że jest tak przerażający, że gdy powrócił z obejmującej ponad sto rotacji podróży z Archontką... – mój rozmówca jeszcze bardziej ściszył głos – Starszyzna nie wydfubowała jego mózgu!

Gdy to powiedział, w pomieszczeniu dał się słyszeć szmer, a zebrani wokół niego Marsjanie zakryli dłońmi otwarte ze zdumienia usta.

– To prawda! – kontynuował mówca. – Zapytali jedynie, czego dowiedział się na temat świata zewnętrznego!

– Ale przecież zawsze wydfubują mózg – zaprotestował inny kosmita, mniejszy, bledszy i nieco bardziej powykęcany od pozostałych.

– To dlatego nie możemy wrócić do domu!

– To tylko taka historyjka, fikcja – przekonywał trzeci Marsjanin.

Po chwili wszyscy porzucili ten temat, by gorączkowo zastanawiać się, czy ich ksenofobiczne i militarystyczne imperium jest dostatecznie ksenofobiczne i militarystyczne, by zabić deztererów.

Wychodząc z restauracji, pogrążyłam się w refleksji. Zastanawiałam się, jak legenda Ximilpiksa współgra z tym, jak Marsjanie samych siebie widzą. Wystawiali go za to, że uosabiał wszystkie marsjańskie cnoty, jak również za to, jak dosadnie łamał obowiązujące go normy. Połowa dykteryjek traktowała o jego niezwykłych umiejętnościach bojowych, podczas gdy pozostałych była wolność, wynikająca ze strachu i szacunku, które wzbudzał. Potrafiłam sobie wyobrazić, że dla prostego marsjańskiego żołnierza – przedstawiciela niższej kasty, będącego na każde

zawołanie rzekomo inteligentniejszych przedstawicieli Starszyny – ta wizja była niezwykle kusząca.

– Hej, robaczku! – tubalny głos wyrwał mnie z zadumy. Błyskawicznie wspierałam się na pobliską ścianę, żeby mieć lepszy widok. Zbliżało się do mnie dwoje olbrzymów z Brobнару. Mężczyzna nosił bródkę udekorowaną iskrzącym drutem miedzianym, kobieta zaś ozdobiła twarz podłużnym tatuażem w kształcie żmii.

Bródka pogroził mi gigantycznym palcem.

– Podobno rozpytujesz w okolicy na temat pewnego żałosnego Marsjanina – powiedział.

– Wszystko ci się pokręciło! – dodała Żmija. – Te historie, które słyszałaś? Ich bohaterem był Brobdingar, Pierwszy Olbrzym.

– Brobdingar szoruje zęby pastą z opiłków żelaza, kwasu siarkowego i półtoraka vanhallańskiego – rzucił Bródka.

– Brobdingar nie sypia. On oczekuje – dodała Żmija.

– Są dwa rodzaje ludzi: żywi i ci, którzy spotkali Brobdingara.

– Więc lepiej, żebyś od teraz mówiła, jak było. Albo zmiążdżę cię... jak robala! – zagroziła Żmija.

– Wiem tylko tyle, ile mi opowiedziano – wyjąkałam. Przyznaję, byłam przerażona. Olbrzymy wyglądali, jakby już wlały w siebie kilka kielichów wspomnianego półtoraka, a po pijaku, te bestie stają się jeszcze bardziej nieokrzesane. – A mówiono mi jedynie o jednookim grabieżcy Yxili.

– Ale to nasze historie! – ryknął Bródka. – Wyrwę ci wszystkie odnóże, jeśli raz jeszcze powiesz komuś, że jakiś Marsjanin jest silniejszy od dowolnego przedstawiciela Brobнару!

– Czy tych dwoje ci się naprzykrza? – przerwał mu zachrypiały głos, dochodzący z głębi alei.

Wszyscy troje odwróciliśmy się i oto przed nami był on: Ximilpix, jednooki grabieżca Yxili. Na początku zamajaczyła nam jedynie jego sylwetka, cień pod uliczną latarnią, gdy jednak podszedł bliżej, mogłam mu się dobrze przyjrzeć. Kopulasta czaszka, dwie ręce i dwie nogi, szaro-zielona karnacja – wypisz, wymaluj Marsjanin. Na jego skórze odbiły się trudy licznych przygód, a jedno z oczu było pokryte bielmem i naznaczone blizną. Nosił mundur marsjańskiego żołnierza oraz blaster.

– Niech to – mruknął Bródka.

– Zjeżdżaj stąd, kopulasty! – warknęła Żmija. – To nie twoja sprawa.

– A właśnie, że moja – głos Ximilpiksa przypominał piłę przegryzającą się przez drewno. Pachniał jak wyprawiana skóra i drzewo cedrowe. Był to głos istoty, która odwiedziła najdalsze zakątki



Tygla i wróciła do domu. Głos uosabiający czystą moc. Ja to słyszałam. Bródka to słyszał. Zdaje się, że tylko Żmija pozostała nieświadoma.

– Agram – syknął Bródka. – Wynośmy się stąd!

Żmija, czy też Agram, straciła jego dłoń z ramienia.

– Nie boję się jakiegoś małego pająka czy marsjańskiego cymbała!

Agram sięgnęła po zawieszony na pasie kawał metalu, który powstał z połączenia topora, łomu i lampy lutowniczej, a więc w równym stopniu stanowił broń, co zestaw narzędzi. Zapewne w zależności od potrzeb wykorzystywała go jako jedno lub drugie.

– To był błąd – oświadczył Ximilpix, po czym jednym błyskawicznym ruchem wyciągnął blaster. Powietrze rozdarł głośny syk, a toporo-palnik Agram wylądował na ziemi, dymiący i wygięty.

Olbrzymka przyciskała zranioną dłoń do piersi.

– A ty co powiesz, przyjacielu? – warknął Ximilpix.

Bródka wyciągnął dłonie w powietrze.

– Po prostu sobie gawędziliśmy. Przyjacielsko się przekomarzaliśmy!

– Tak myślałem. Ale już chyba pora, żebyś stąd zmiatał.

Olbrzym przytaknął, chwycił skołowaną przyjaciółkę i ruszył z nią w dół alejki. Marsjanin odwrócił się do mnie i krótko kiwnął głową.

– Przykro mi, że cię to spotkało. Na mnie już pora – rzucił.

Chwilę mi zajęło, zanim zebrałam się w sobie na tyle, by dogonić odchodzącego Ximilpiksa.

– Poczekaj! – zawołałam, zanim na dobre zniknął mi z oczu. Marsjanin zatrzymał się i spojrzał na mnie swoim zdrowym okiem.

– Muszę spytać. Te wszystkie historie... Czy to prawda?

– Historie? – Ximilpix parsknął. – Że potrafię na powrót zamieniać diamenty w węgiel?

Że Tygiel cofa się pod moimi stopami? Tego typu historie?

– Historie o wielkim wojowniku, który opuścił marsjańskie imperium, a następnie do niego powrócił, nie zna bowiem strachu.

Ximilpix przyglądał mi się w milczeniu. Moje nogogłaszczki zadrżały, gdy sięgnęłam po kawałek papieru i pióro, by uwiecznić wszelką mądrość, którą jednooki grabieżca zechciałby się podzielić.

– Więc...? To prawda?

– Czy to ważne? – spytał i odszedł.



Rozmyślałam nad jego pytaniem przez całą drogę powrotną. Gdy w końcu usiadłam przy biurku, spisałam raport. Opisałam każdą zasłyszaną dykteryjkę na temat Ximilpiksa i swoje wnioski. Oto, co napisałam:

„Każda z tych historii jest prawdziwa. Nawet te całkowicie nieprawdopodobne. W szczególności te nieprawdopodobne. Muszą takie być, ponieważ Mars – a może i cały Tygiel – ich potrzebuje. Potrzebują takiego Ximilpiksa, żywej legendy”.

Nie wspominałam w raporcie o spotkaniu z legendarnym Marsjaninem. Dopiero teraz, po wielu latach, odczuwam potrzebę podzielenia się prawdą. Jednooki grabieżca był kimś znacznie większym, niż to wynikało z tych wszystkich historii. Był kimś dużo wspanialszym, niż się tego spodziewałam.

Mam nadzieję, że wciąż żyje i ma się dobrze.

Legendy o Ximilpiksie? On sam jest legendą!